

**Zbigniew Benedyktowicz: Małgorzato, opowiedz o Kontekstach w Sokołowsku. Jak to się wszystko zaczęło? Jak to się zaczęło dla Ciebie?**

**Małgorzata Sady:** W grudniu 2011 roku pojechałam z Kojim Kamojim do Berlina na otwarcie wystawy *Meta-biel*, zorganizowanej przez Fundację In Situ we Freies Museum. Koji występował na wernisażu jako performer w duecie z Zygmuntem Piotrowskim *aka* Noah Warsaw. Na wystawę przyjechała liczna grupa artystów, a także przedstawiciele Fundacji. Podczas kolacji toczyła się rozmowa na temat drugiej edycji Festiwalu Sztuki Efemerycznej Konteksty w Sokołowsku. Nie wiedziałam wówczas o istnieniu festiwalu – spędzałam sporo czasu poza krajem, a także w „osobnych przestrzeniach”, i nie zawsze wszystko do mnie docierało. Bożennę Biskupską, Zygmunta Rytkę i Zuzannę Fogtt znałam od dawna, bywałam w Fundacji w Podkowie Leśnej, natomiast nie znałam nowej siedziby w Sokołowsku i działań, które się tam odbywały. Pierwsza edycja Kontekstów, której kuratorem był Łukasz Guzek, prezentowała polską sztukę performance i była uhonorowaniem dorobku Jana Świdzińskiego. W Berlinie mówiło się o nadaniu festiwalowi charakteru wydarzenia międzynarodowego. Znany był też bohater kolejnego festiwalu – Zbigniew Warpechowski. Nad całością miała czuwać Ewa Zarzycka, artystka powszechnie ceniona, szanowana i lubiana. Podczas dyskusji o tym, jak mogłyby wyglądać II Konteksty, podrzuciłam kilka pomysłów dotyczących wyboru artystów i poszerzenia formuły festiwalu, wyjście poza sztukę performance. Wróciliśmy do Polski i po jakimś czasie zostałam poproszona o spisanie tego, co zaproponowałam w Berlinie. A po dwóch miesiącach dowiedziałam się, że MKiDN przyznało Fundacji In Situ dotację na Konteksty (według mojej koncepcji) i zapytano mnie, czy w związku z tym nie podjęłabym się roli kuratorki festiwalu. Kolejne wyzwanie, kolejna przygoda. Czemu nie? – pomyślałam. Zgodziłam się, ale pod warunkiem, że Ewa Zarzycka również będzie kuratorką festiwalu, jako że to ona miała nią być pierwotnie. Z Ewą przyjaźnimy się od dawna i nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być inaczej. Fundacja przyjęła moją propozycję i zabraliśmy się z Ewą do pracy. A reszta to już historia...

**Z.B.: Od początku organizatorem festiwalu jest Fundacja In Situ.**

**M.S.:** Tak, została ona powołana do życia przez dwójkę artystów połączonych więzami uczuciowymi, a także wspólną pasją tworzenia miejsca dla sztuki i jej twórców. To miejsce nieograniczone narzuconymi regułami – poza wymogiem bezustannego tworzenia i uczciwości w działaniu, łagodności i mądrej tolerancji w relacjach między ludźmi. Bożenna Biskupska to rzeźbiarka, malarka, graficzka, artystka video i performerka, Zygmunt Rytka to fotograf, artysta video, twórca instalacji. Obydwójce są ludźmi ogromnego serca; to entuzjaści, niepodzielnie i romantycznie oddani wizji,

MAŁGORZATA SADY,  
ZBIGNIEW  
BENEDYKTOWICZ

## Służba sztuce, czyli o tym, jak to się wszystko zaczęło

### Rozmowa o Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Efemerycznej Konteksty w Sokołowsku

za którą podążają. Tu niemożliwe staje się możliwe. Pierwszą siedzibą In Situ był dworek Lilpopa w Podkowie Leśnej, który przed oddaniem na służbę sztuce należało wyremontować, co wymagało ogromnego wysiłku. Kiedy zakończono prace, we dworcu i w parku zaczęły się odbywać wystawy i działania artystyczne – osiągnięty został stan względnej stabilizacji, a Bożenna i Zygmunt postanowili przenieść się do Sokołowska. Kupili tam zrujnowane, spalone sanatorium dr Brehmera, park zdrojowy, a potem willę Różankę i kinoteatr Zdrowie. I zaczęła się odbudowa tych obiektów. Na zdrowy rozsądek zadanie nie do wykonania. Okazało się jednak, że „w tym szaleństwie jest metoda”. Na czym ona polega? Ogromna siła woli, wiara w sensowność tego, co się robi, i niespożyta energia Bożenny – wizjonerki, artystki, która czuje materię, a jednocześnie zna się na sztuce budowlanej i wie, jak traktować ludzi, z którymi pracuje. Jest ciepła, serdeczna, a jednocześnie wymagająca i niezwykle rzeczowa. Odbudowa zrujnowanych budowli i budowa Laboratorium Kultury nosi znamiona totalnego dzieła sztuki wznoszonego przez Bożennę-Siłaczkę. Takich ludzi już dzisiaj nie spotyka. Przynależą oni do świata wyższych, mało już obecnych (czy wyznawanych dziś) wartości, w które wierzą i dla kultywowania których poświęcają się bez reszty. Jest też trzecia osoba w Fundacji – Zuzanna Fogtt, z wykształcenia architektka, prywatnie córka Bożenny, która przyjęła funkcję prezesa In Situ i dźwiga cały olbrzymi ciężar finansowo-logistyczno-koncepcyjny.

**Z.B.: Jak wyglądało Twoje pierwsze spotkanie z Sokołowskiem?**

**M.S.:** Kiedy przyjechałam po raz pierwszy do Sokołowska wczesną wiosną 2012 roku, to tak jak każdy, kto tu trafia, byłam zauroczona tym miejscem. Byłam pod silnym wrażeniem przeobrażeń, które już się tam dokonały i nadal dokonywały, ale niezupełnie dawałam wiarę, że plany uda się zrealizować, i to nawet w niewielkim stopniu. „Teatr mój widzę ogromny” –

wizja była wspaniała, ale jak wprowadzić ją w życie przy nielicznej grupie współpracowników, braku etatów, ograniczonych funduszach i niepewnych dotacjach? W miarę upływu czasu zmieniłam punkt widzenia. I to nie dlatego, że zaraziłam się tą samą „chorobą”, ale rzeczy naprawdę się działy, i to w nadspodziewanie szybkim tempie. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża się do Sokołowska, nieważne jak często, to coś się dzieje, zmiany są zauważalne. Czy to działanie sił nadprzyrodzonych, pozbawione racjonalnych podstaw? Być może. Na pewno są też ludzie dobrej woli wspomagający Fundację. Festiwałe, wystawy, spektakle, projekcje filmowe tworzą dobrą aurę i podtrzymują na duchu w kryzysowych sytuacjach...

No i niezwykle istotny jest tu *genius loci*. Görbersdorf (oryginalna nazwa Sokołowska) to założone przez dr Brehmera pierwsze na świecie sanatorium gruźlicze, miejsce powolnego umierania i nadziei na to, że proces ten da się powstrzymać. Służyło temu luksusowe zaplecze: wygodne pokoje sanatoryjne, restauracje, cukiernie, palmiarnie, obserwatorium astrologiczne, świątynia dumania, saloniki herbaciane, pawilony i pawiloniki. Droga, która prowadzi do Sokołowska, tam się kończy – żeby się stamtąd wydostać, można jedynie zawrócić. Zawracali z niej niektórzy kuracjusze, wyrывая się ze śmiertelnych objęć choroby, wracali do świata żywych. W epoce sprzed antybiotyków gruźlicę leczono świeżym powietrzem, dobrymżywieniem, trybem życia i inwazyjnymi terapiami. Pod budynkiem sanatorium poprowadzono rzekę, która obniżala temperaturę – był to pożądanym element leczenia. W parku sadzono drzewa, które pełniły taką samą funkcję, a także wydzielaly zdrowotne olejki eteryczne. Na początku ubiegłego wieku przebywali tu bracia Lumière i utrwalili Görbersdorf na fotografiach. Noblista Hauptmann mieszkał w jednym z domów na ulicy Głównej i był pacjentem tutejszego sanatorium. Specyficzny mikroklimat tego miejsca, wspomagany manipulacjami mającymi na celu obniżanie temperatury, skutkował tym, że jeszcze w lipcu utrzymywał się tu śnieg, co dawało idealne warunki do stworzenia infrastruktury dla sportów zimowych. Powstały tu skocznie, trasy zjazdowe i wyciągi, i to tu niemiecka ekipa trenowała przed ostatnią przedwojenną olimpiadą. Po wojnie Görbersdorf stał się Sokołowskiem i zaczął się jego powolny upadek. Powolny, bo klasa sanatoriów, pensjonatów i całego zaplecza była tak wysoka, że nie sposób było tego wszystkiego tak łatwo zniweczyć. Początkowo był to teren zamknięty, dostępny jedynie dla wybranych (czytaj: dostojników partyjnych i im podobnych). Do 1968 roku, kiedy wyjechali stąd pracownicy o żydowskim pochodzeniu, uzdrowisko funkcjonowało na przyzwoitym poziomie.

Z mieszkańców przedwojennego Sokołowska nie ostał się nikt, jako że miejscowa społeczność została przesiedlona na zachód. Regularnie przyjeżdżają tu

z Berlina i Monachium potomkowie rodziny Römpelów (dr Römpel prowadził drugie duże sanatorium), odwiedzają rodzinny cmentarz, zbierają dokumenty dotyczące historii Görbersdorfu, odtworzyli jego dokładną mapę wraz z lokalizacją domów i informacjami o ich mieszkańcach.

Brnąc dalej w mitologizację Sokołowska: owiany legendą pisarz Marek Hłasko tu właśnie umieścił akcję swojej powieści *Baza ludzi umarłych*, która pierwotnie nosiła tytuł *Baza Sokołowska*. Krzysztof Kieślowski mieszkał w Sokołowsku przez lat kilkanaście, bo tu przeprowadziła się jego rodzina, jako że ojciec chorował na gruźlicę. Mieszkanie państwa Kieślowskich mieściło się naprzeciwko kina i to właśnie tutaj narodziła się pasja filmowa wybitnego twórcy polskiej i światowej kinematografii. Reżyser często tu powracał, odwiedzając rodziców, a także zrealizował tu jeden ze znakomitych dokumentów: *Prześwietlenie*.

**Z.B.:** A teraz w tę legendę i w ducha tego miejsca wpisuje się ze swymi działaniami Festiwal Konteksty, skoncentrowany na sztuce efemerycznej. Czym jest, na czym polega ten fenomen i idea sztuki efemerycznej?

**M.S.:** Tak, nowym rozdziałem i kolejną legendą Sokołowska jest Fundacja In Situ i tworzone przez nią Laboratorium Kultury, konsekwentnie, uparcie, wbrew wszelkim przeciwnościom losu i logice.

Sztuka efemeryczna to sztuka, która dzieje się na żywo i nie pozostawia trwałych materialnych śladów. Doświadczana jest w czasie realnym, a tym, co pozostaje, są nasze przeżycia, przemyślenia, refleksje i wspomnienia. Oczywiście powstaje też dokumentacja, ale to jest już inna kwestia do omówienia przy innej okazji. Czasem po działaniach efemerycznych pozostają też obiekty: dobrym przykładem niech będzie choćby rozłupany podczas manifestacji Jerzego Beresia pień drzewa, sygnowany przez niego i datowany.

Ktoś kiedyś nazwał sztukę efemeryczną „dziełem w formie poematu”, które dotyka naszego jestestwa, wytworza szczególną aurę, inspiruje, otwiera. Możemy zostać muśnięci skrzydłem przelatującego właśnie motyla...

Żyjemy w epoce i kulturze fetyszizacji dóbr materialnych, które dla wielu stanowią najwyższej rangi motywację i zarazem cel. Otaczamy się przedmiotami, które jak protezy pomagają nam poruszać się w tym świecie. Bezzasadnie i desperacko sądzimy, że „trwałe” pozostawiony ślad będzie istniał wiecznie i zapewni nam nieśmiertelność. Nie chcemy, by Konteksty dołączały do pochodów wytwarzających i zbierających. Pragniemy tworzyć przyjazną i piękną atmosferę, w której powstawać może sztuka ulotna, ta, która wymaga najwięcej uwagi i troski, a potem wspólnie świętować jej dzieło. Potem opuścimy to miejsce bogatsi, lepsi, piękniejsi...

**Z.B.:** Festiwal Konteksty traktowany jest jako festiwal sztuki performance?

**M.S.:** W swojej pierwszej odsłonie (2011) Konteksty były festiwalem polskiej sztuki performance, a raz przyklejonej etykiety trudno się pozbyć. („Jeśli pan ma etykiety, to proszę ich nie przyklejać i mieć na podorędziu etykiety zastępcze”...). Mimo że sześć kolejnych festiwali miało inny charakter, to Konteksty są nadal identyfikowane głównie z tym gatunkiem sztuki. To prawda, że sztuka performance stanowi ważny składnik naszego festiwalu, ale poza nią prezentowane jest też całe spektrum innych dyscyplin i dziedzin, których obecności przecież nie da się nie zauważyć. Muszę przyznać, że mam osobiście duży problem ze sztuką performance. Była ważnym elementem mojej edukacji artystycznej w drugiej połowie lat 70., kiedy to pojawiła się w Polsce za sprawą takich gigantów jak Zbyszek Warpechowski, Jerzy Bereś, Maria Pinińska-Bereś, Ewa Partum, Natalia LL, a także wybitnych performerów przyjeżdżających do Polski w latach 70. i 80. (m.in. Alastair MacLennan, Boris Nieslony, Richard Martel, Bruce Barber, VALIE EXPORT, Nigel Rolfe, Roland Miller, Shirley Cameron, Stuart Brisley czy członkowie Fluxusu). W momencie, kiedy pojawiała się coś nowego, miało ono swoją moc i konkretne przesłanie. Ważny był zawsze polityczno-społeczno-kulturowy kontekst danego zjawiska. Performance był rewolucją w sztuce, formą zajęcia ekstremalnego stanowiska. Był buntem przeciwko rynkowi sztuki, galeriom; przekraczał granice, burzył bariery. Był autentyczny, bezkompromisowy, niepowtarzalny, pozbawiony estetyzowania. Treść determinowała formę, będącą jednoznacznym wyzwaniem. Od tego czasu minęło ponad czterdzieści lat i sztuka performance w sposób naturalny straciła na sile. Zmieniły się też okoliczności zewnętrzne. Po okresie przełomowym zwykle następuje skostnienie i forma zaczyna przeważać nad treścią („uprawiamy sztukę performance”). W szkołach artystycznych uczymy, jak wykonywać performance. Uczymy pewnych technik, poruszania w określonym obszarze gatunku, z założenia eklektycznie i sztucznie. (Czy można uczyć buntu?). Chcemy być niepokornymi eksperymentatorami, jednocześnie wchodząc całkowicie w określoną konwencję, gdzie nie ma już miejsca na rewolucję. Powszeczność i powtarzalność zabijają ducha. Naturalnie, nie można odżegnywać od czci i wiary wszystkiego, co pojawia się w sztuce performance. Nadal spotkać można realizacje zachwycające, obezwładniające, wciągające nas w czyjeś światy, dzielące się tym, co najbliższej duszy, istoty. Tylko czy w obecnych czasach sztuka (performance) wyznacza nowe perspektywy tak, jak to miało miejsce przed laty?

**Z.B.:** Dlatego jako kuratorka czy współkuratorka kolejnych sześciu odsłon i edycji Kontekstów dbałaś o poszerzenie formuły tych spotkań?

**M.S.:** Ambiwalentny stosunek do sztuki performance był jednym z powodów poszerzenia formuły festiwalu o warsztaty, instalacje, filmy, realizacje mu-

zyczne, dźwiękowe, wystawy, działania z miejscową społecznością, działania w przestrzeni publicznej, wykłady, prezentacje innych miejsc sztuki, grup i zjawisk artystycznych. Wynika to również z przekonania, że sztywne podziały – co stało się ewidentne w ostatnich latach – pomiędzy dyscyplinami sztuki (i życia) nie są zasadne. I choć może nie zawsze jest to wygodne, to świat jest bardziej skomplikowany niż to, co jawi się nam w jego kategoryzacjach. Ścisłe definicje ułatwiają porozumiewanie, ale nie każda materia może temu podlegać.

Sztuka współczesna skłania się częstokroć ku uczestniczeniu w pośpiechu tego świata – pośpiechu, który eliminuje skupienie, zatrzymanie myśli. Tymczasem Sokołowsko żyje poza czasem i wymyka się dookreśleniu lokalizacji z powodu odsunięcia od głównych trajektorii ruchu i pozbawienia funkcji, którą pełniło od 150 lat. Niezwykłość położenia, architektury, atmosfery i mitologii czyni zeń wręcz idealne miejsce do organizowania festiwalu sztuki efemerycznej. Każdy, kto tu przyjeżdża, ulega jego czarowi. Poza festiwalem nie dzieje się tu właściwie nic. Jedna ulica, jedna kafejka, jeden sklep, jeden plac... Jesteśmy tu wszyscy razem po to, aby być ze sztuką, wobec sztuki i dla niej. Nie pochłaniają nas obowiązki codziennego życia, nie wracamy na noc do swoich domów i rodzin, tworzymy wspaniałą społeczność ludzi dobrej woli. Ze względu na niewielką skalę festiwalu mamy możliwość obejrzenia wszystkich realizacji, a także poznania siebie wzajemnie, mamy czas na rozmowy i spotkania. Przez pięć dni festiwalu tworzymy liczącą 200–300 osób społeczność, której niczego się nie narzuca, w żaden sposób nie ogranicza, oddaje do dyspozycji wszelkie możliwe zaplecze. Na Konteksty zapraszamy artystów uznanych, pionierów tego obszaru sztuki z Polski i zagranicy, a także studentów, młodych ludzi dopiero do tego świata wkraczających. Wspaniałą rzeczą dla młodych artystów jest możliwość bezpośredniego – towarzyskiego i artystycznego – kontaktu z postaciami, które wcześniej znali jedynie z publikacji książkowych czy dokumentacji. A dla artystów starszego pokolenia poczucie, że ich praca stanowi inspirację dla młodego pokolenia i uzasadnia sens podejmowanych przez lata wysiłków, jest swoistą nagrodą i źródłem satysfakcji. Wszystkiemu temu na pewno służy piękna lipcowa pogoda i pyszności oferowane w tutejszej kafejce (torcik bezowy, mrożona czekolada, sernik...).

**Z.B.:** W Sokołowsku w Kontekstach, wokół sztuki efemerycznej i innych działaniach, gromadzi się wiele młodych osób – zarówno wśród publiczności, jak i artystów.

**M.S.:** W latach 2012–2016 w ramach Kontekstów organizowaliśmy warsztaty dla młodych adeptów sztuki. Trwały one 5 dni i prowadzone były m.in. przez Alastaira MacLennana (performance), Ewę Benesz (praktyki wokalne), Marilyn Arsem (performance),

Laure Bartolomei (choreografia), Mieczysława Litwińskiego (muzyka), Vest & Page (performance), Caroline Bagnall (choreografia) i Inês Amado (performance). Uczestnicy warsztatów mieli możliwość zaprezentowania swoich prac w ostatnim dniu festiwalu. W 2017 roku odeszliśmy od formuły warsztatów na rzecz Platformy Otwartej, swoistego Hyde Parku sztuki. Otrzymaliśmy około 100 zgłoszeń z kilku krajów. Dzień wieńczący festiwal ze wszystkimi dostępnymi przestrzeniami został oddany do dyspozycji 70 artystów. Składały się nań koncerty, wystawy, działania multimedialne, filmy, instalacje, performance. Było to niewątpliwie wyzwanie dla wszystkich stron – organizatorów, uczestników i widzów. Zróżnicowany, ale także nadspodziewanie wysoki poziom prac pozwala snuć plany na przyszłość, zweryfikowane przez konkretne uwarunkowania.

**Z.B.:** Jak przyjmuje te działania i ten festiwal miejscowa społeczność?

**M.S.:** Wychodzę z przekonania, że warunkiem koniecznym, który nie powinien budzić najmniejszych wątpliwości, jest szacunek dla miejsca, w którym jest się gościem. W związku z tym, że Sokołowsko było tętniącym życiem uzdrowiskiem, do którego przyjeżdżało wielu kuracjuszy i odwiedzających, usytuowanym w turystycznie atrakcyjnej okolicy, jego mieszkańcy przyzwyczajeni są do obecności „obcych”. Prawdą jest także, że pięciodniowy festiwal, zwykle poprzedzony pięciodniowymi warsztatami, jest w znacznym stopniu formą zaanektowania tego miejsca. Dlatego ważne jest, aby festiwal służył również miejscowej społeczności. Zorganizowaliśmy więc warsztaty dla dzieci i młodzieży – budowania instrumentów muzycznych, ceramiczne i filmu animowanego – a także integracyjne warsztaty dla dorosłych. Ważnym krokiem w tym kierunku było zaproszenie na II Konteksty, a potem na kolejne trzy edycje festiwalu, legendarnej Akademii Ruchu. Wszystkie działania Akademii Ruchu miały miejsce na placu Kieślowskiego, który pełni funkcję sokołowskiego rynku. Przed pierwszym działaniem Jolanta Krukowska odwiedziła wszystkich mieszkańców (bacząc na ich liczbę, nie jest to niemożliwe), pukała do drzwi, osobiście zapraszała na spotkanie na placu Kieślowskiego, zostawiała karteczki z taką informacją). Efekt był nadspodziewanie dobry. Na placu zebrał się tłum wraz z panią sołtys na czele. Lody zostały przełamane. Niektórzy z mieszkańców zaczęli przychodzić w inne miejsca festiwalowe, a co roku na pokazy Akademii Ruchu zapraszali przyjaciół i krewnych z okolicy.

Instalacje multimedialne Petera Sheltona, Joanny Krzysztoń i Grzegorza Rogali, gdzie ruch widza generował obrazy i dźwięki, cieszyły się zainteresowaniem mieszkańców bez względu na wiek.

Udostępniano nam mieszkania do działań artystycznych, okna do ekspozycji, pożyczano potrzebne utensylia, szkoła pozwoliła nam zamienić salę gimna-

styczną na wielką sypialnię, pani sołtys przychodziła z pomocą w trudnych sytuacjach. Nauczycielki okolicznych szkół zainteresowały się włączeniem uczniów w działania festiwalowe. Podczas ostatniej edycji Kontekstów Krzysztof Żwirblis zrealizował kolejną odsłonę Muzeum Społecznego, odwiedzał mieszkańców, rozmawiał z nimi, filmował te rozmowy, wypożyczał przedmioty do wystawy, która wraz z filmem zwieńczyła to działanie. Do kina i na wystawę przyszedł tłum, sprawiało to wrażenie sokołowskiego festynu wysokiej rangi. Nigdy nie spotkałam się bezpośrednio z nieprzyjaznymi gestami i uwagami mieszkańców, wręcz przeciwnie – czekają na festiwal i cieszą się nim po swojemu. Właściciele kafejki, sklepu, restauracji i pensjonatów też nie narzekają...

**Z.B.:** Ale nie zawsze Konteksty spotykają się z życzliwym, przyjaznym odbiorem i refleksją. Nie brak, jak przy ostatniej edycji, głosów nie tylko krytycznych – bo to jest i byłoby całkiem naturalne – ale wręcz nieprzychylnych, jak w „Szumie”, wrogich i wręcz przekraczających granicę dobrego smaku. Nie warto tu nawet o nich wspominać, bo na to nie zasługują.

**M.S.:** Jestem osobą działającą niezależnie. Nie orientuję się w panujących układach i hierarchiach. Nie wiem, kto popiera kogo, a kto kogo zwalcza, i nie chcę tego wiedzieć. Sądzę, że nie warto temu poświęcać uwagi. Konteksty są świętem sztuki, służącym artystom, publiczności i miejscowej ludności, odbywającym się w miejscu, które jest czarowną oazą piękna i spokoju. Jest nam wszystkim dana niepospolita szansa spotkania i przebywania ze sobą w imię wartości już przestarzałych, poza pogonią za zaistnieniem w hierarchii ustanawianej na potrzeby wyścigu szczurów, przemijającymi modami i bieżącymi układami politycznymi. Wydaje się to tak oczywiste, że brak poszanowania tego można by potraktować w kategoriach zbrodni. Zespół Fundacji, wspomagany przez wspianą grupę wolontariuszy, pracuje z ogromnym oddaniem. Wyсіłek jest ogromny, a serdeczność wręcz niespotykana. Konteksty są miejscem dla sztuki bez ograniczeń, działającym według kryterium poziomu artystycznego. W moich działaniach wyznaję zasadę indywidualnej odpowiedzialności artysty za podejmowane decyzje. Szacunek i zrozumienie obowiązują obydwie strony, bo tworzymy nasze wspólne miejsce i chcielibyśmy, aby działało w nim jak najlepiej. Nie zdarzyło mi się ograniczać żadnego artysty w działaniu. Nie znajduję do tego powodu.

**Z.B.:** Ważnym wymiarem Kontekstów jest także ich międzynarodowy charakter. To, że Sokołowsko jest miejscem spotkań artystów polskich i zagranicznych...

**M.S.:** Ciekawa może być obserwacja dotycząca uczestników festiwalu. Podczas siedmiu edycji Kontekstów Fundacja In Situ gościła liczne grupy artystów

z Polski i zagranicą. Festiwale odbywały się, a potem artyści wyjeżdżali, a co działo się później? Od większości artystów zagranicznych otrzymywaliśmy maile i telefony z podziękowaniami, życzeniami i konstruktywnymi uwagami dotyczącymi dalszego losu festiwalu i Fundacji, chęcią pomocy. Dwukrotnie dostaliśmy zaproszenia do Norwegii – do Bergen i Herdli na festiwale sztuki performance. Niektórzy z zagranicznych artystów wsparli nawet Fundację finansowo, propagując nasze działania, chcą współpracować przy realizacji wspólnych przedsięwzięć. Jeżeli chodzi o artystów polskich, po festiwalach zapada cisza z niewielkimi tylko wyjątkami. Dlaczego tak się dzieje? Czy to kwestia różnic kulturowych? To prowadzi do smutnych konstatacji.

**Z.B.:** A co zaliczyłabyś do najważniejszych wydarzeń Kontekstów?

**M.S.:** Najważniejsze wydarzenie? Mieliliśmy okazję obserwować wiele wspaniałych i różnorodnych realizacji. Kiedy oglądałam się „za siebie”, to tym, co najbardziej utkwiło mi w pamięci i poruszyło, była obecność na Kontekstach Jerzego Beresia i jego ostatnia manifestacja *Toast II* (2012). Artysta był już bardzo chory i jego przyjazd na festiwal stał pod znakiem zapytania. Ku naszej powszechnej radości pojawił się w Sokołowsku i pozostał przez cały czas trwania festiwalu. Możliwość rozmowy i spędzania czasu z mistrzem dla wszystkich były niesamowitym i wzruszającym darem losu. Beres brał udział we wszystkich wydarzeniach Kontekstów, pojawiał się wszędzie ze swoim nieodłącznym asystentem, który niósł

za nim krzeselko i kocyk. Otaczany był ogromną atencją i szacunkiem. Rozmawialiśmy do późnych godzin nocnych. Jego ostatnia manifestacja, która odbyła się we foyer kinoteatru, była gestem pożegnania, trwałości i nieukrywania niemocy. Odszedł po czterech miesiącach...

**Z.B.:** O czym będzie następna edycja Kontekstów? Co będzie tematem kolejnego spotkania?

**M.S.:** Tematem przewodnim 8. edycji Kontekstów jest „obce ciało” rozpatrywane na wielorakich płaszczyznach. Podejmiemy problem statusu sztuki i artysty we współczesnym świecie. Zapytamy, czy sztuka i artyści są obcym ciałem w społeczeństwie, czy też są jej integralnym elementem. Czy sztuka efemeryczna, odnosząca się do istoty działania się w czasie realnym i otwierająca się swoim uniwersalnym przekazem, może mieć moc uzdrawiania. Festiwal odbywa się w Sokołowsku – pionierskim uzdrowisku z tradycjami sięgającymi połowy XIX wieku – stanowiący inspirację do realizowania działań podkreślających leczniczy charakter sztuki. Wierzymy, że wielość punktów widzenia sprzyja zrozumieniu złożonych zjawisk, przełamaniu „obcości” i konstruktywnemu tworzeniu wartości wyższych.

W 2018 roku poprosiłam o współpracę kuratorską duet Vest & Page (Niemcy / Włochy), performerów i organizatorów Performance Art Week w Wenecji. Zapraszamy!

**Z.B.:** Dziękuję za rozmowę. A to zaproszenie do Kontekstów sokołowskich przekazujemy w naszych „Kontekstach” – i niech idzie zatem dalej w świat.



Bożenna Biskupska, Kurator Emmy, 2013.